



ROZDZIAŁ IV

Ubud – kulturalne centrum wyspy

15

Ubud i tarasy ryżowe

Mój pierwszy pobyt na Bali trwał zaledwie dwanaście dni i koncentrował się na zwiedzaniu Ubud i okolic. Wybraliśmy hotel przy ulicy Monkey Forest. Bali zaskakiwało mnie na każdym kroku. Pierwszego dnia przemierzaliśmy Ubud pieszo, odkrywając jego architekturę – bogato zdobione fasady domów wyraźnie kontrastowały z nudnymi, betonowymi pudełkami typowymi dla Bangkoku, gdzie brzydotę ulic maskowały wielkie, krzykliwe banery reklamowe i garkuchnie wdzierające się na wąskie chodniki.

Będąc po raz trzeci w Indonezji, znaliśmy już dobrze kulinarny pejzaż kraju. Nazwy wielu popularnych potraw brzmiały znajomo: bakso, nasi goreng, gado-gado, rujak czy mie goreng. Pierwszy obiad zjedliśmy w jadłodajni Makanan Padang przy ulicy Hanuman. Już wtedy byłem miłośnikiem kuchni Padang, pochodzącej z Zachodniej Sumatry. Takie jadłodajnie charakteryzują się rzędami półmisek i misek wystawionych w witrynie od strony ulicy, co pozwala przechodniom zapoznać się z aktualnym menu.

Półki z jedzeniem oddziela od wnętrza restauracji firanka, chroniąca potrawy przed muchami. Większość turystów omija takie miejsca, obawiając się o świeżość dań serwowanych na zimno. Tylko Europejczycy i Amerykanie mieszkający dłużej w Azji lub innych krajach tropikalnych nie mają oporów przed jedzeniem w Makanan Padang. Wraz z Yin porzuciliśmy smażone potrawy z ryżem i makaronem, którymi raczyliśmy się podczas

UBUD – KULTURALNE CENTRUM WYSPY

pierwszego pobytu w Indonezji. Zjadaliśmy się rybami, wołowiną z dodatkiem szpinaku, jajkami na twardo i ziemniakami w postaci dużych kulek smażonych w oleju. Mieliśmy również ulubioną restaurację rybną, serwującą dania inspirowane kuchniami innych wysp archipelagu. Najbardziej smakowały nam potrawy z Sumatry i Sulawesi.

Okolice Ubud zachwyciły nas bardziej niż samo miasteczko. Boczna droga za restauracją Mangga Madu wiała się pod górę, by nagle otworzyć przed nami inny pejzaż – wiejskie Bali, które przed wojną urzekło pierwszych europejskich rezydentów o artystycznych duszach. Przejazdźki na skuterze wąskimi asfaltowymi drogami, obsadzonymi palmami kokosowymi, z widokami na wulkaniczne szczyty i tarasy ryżowe, były niezapomnianym widowiskiem. Chmury gnane od morza zmieniały nieustannie natężenie światła, rzucając cienie o różnej intensywności. Odcienie barw zdawały się wibrować, kontury przedmiotów i drzew ulegały przemianom.

Woda płynąca w kanałach nawadniających, biegnących wzdłuż dróg i między tarasami ryżowymi, była lokalnym cudem inżynierii. Na tzw. miedzach wznosiły się różnorodne kamienne portale – ołtarze poświęcone Bogini Dewi Sri – ozdobione tkaniną w żółto-białe lub czarno-białe wzory, wybierane zgodnie z fazami balijskiego kalendarza. Na niektórych ołtarzach znajdowały się figurki



Czy wyspa Bali pozostaje rajem?

innych bóstw opiekuńczych, chroniących lokalne społeczności i zapewniających obfite zbiory ryżu.

System zarządzania wodą, znany jako *subak*, został opracowany i wdrożony już w IX wieku. Oprócz rozbudowanej sieci kanałów powstały wówczas także świątynie wodne, które do dziś pozostają zarówno atrakcją turystyczną, jak i świętymi miejscami dla Balińczyków. Z terenów położonych powyżej Ubud i Tegallalang, przez szczyty kokosowych palm, można dostrzec fragmenty tego starożytnego systemu irygacyjnego i uświadomić sobie jego rozmach oraz zaawansowaną organizację społeczną sprzed ponad tysiąca lat.

Pierwsze pisemne wzmianki o subaku pochodzą z XI wieku, choć inne dokumenty z tego okresu wspominają o jego powiązaniach ze świątynią Besakih, co sugeruje, że system jest jeszcze starszy. Ten ekologicznie zrównoważony system nawadniania, który łączy balijskie społeczeństwo rolnicze w obrębie najmniejszej jednostki administracyjno-społecznej – *banjar* – nie stracił na znaczeniu do dziś. Obecnie liczbę systemów *subak* szacuje się na około 1600. Każdym zarządza grupa rolników z lokalnego *banjaru*, odpowiedzialna za przepustowość kanałów i koordynację działań z innymi wspólnotami w celu zwalczania szkodników.

Logika tego tradycyjnego systemu dzielenia się wodą wymagała synchronizacji upraw. Rolnicy umawiali się na wspólne, krótkie okresy ugorowania większych połaci ziemi, co pozbawiało szkodniki siedlisk, zmniejszało ich liczebność i utrzymywało ją na kontrolowanym poziomie.

Subak to jednak nie tylko kanały i tarasy ryżowe. Równie ważną rolę w zarządzaniu gospodarką wodną odgrywały lasy, szpalery palm kokosowych oraz naturalne tunele wodne. Malowniczy krajobraz wyspy jest więc w dużej mierze dziełem człowieka – świadectwem harmonii między przyrodą a lokalną kulturą.

16

Dlaczego Ubud?

Dlaczego wybraliśmy na naszą bazę Ubud, lecąc po raz pierwszy na wyspę Bali? Dlaczego wszystkie noclegi zarezerwowaliśmy właśnie w tej małej miejscowości, oddalonej od morza?

Plaże Bali nie mogły konkurować z wybrzeżem Tajlandii, szczególnie z dziesiątkami tamtejszych wysp, wśród których mieszkaliśmy. Balijskie plaże, mierzone standardami Azji Południowo-Wschodniej, wypadały co najwyżej przeciętnie. Tym, co przyciągało najbardziej, była jednak kultura — z jej wyjątkowością, gracją i oryginalnością.

Mieszkać długie lata w Azji i nie znać Bali, to jak powiedzieć „znam Europę”, nie odwiedzając nigdy Paryża czy Włoch. Aby zrozumieć ten zakątek świata i być naprawdę „obeznanym” z realiami krajów ASEAN, trzeba poznać fenomen Bali — małej wyspy na rubieżach Oceanu Indyjskiego, będącej zaledwie drobinką lądu. Tylko w samej Indonezji aż 35 wysp archipelagu ma większą powierzchnię niż Wyspa Bogów.

Ubud — od wioski do kulturalnego serca Bali

Ubud, który przez wieki nie odgrywał istotnej roli politycznej ani administracyjnej, stał się stolicą kultury Bali dopiero w latach 30. XX wieku, głównie za sprawą miejscowego władcy — Cokordy Gde Raka Sukawatiego. Choć formalnie podlegał stolicy regencji Gianyar, to właśnie tutaj zaczęła się rodzić kulturalna tożsamość współczesnego Bali. Aby zrozumieć, jak niewielkie Ubud zdobyło tak ogromny wpływ, trzeba się cofnąć o sto lat — do czasów, gdy pierwsi europejscy artyści odkryli ten rajski zakątek.

W XIX wieku Ubud stało się siedzibą feudałów lojalnych wobec króla Gianyar — niegdyś najpotężniejszego z południowych królestw Bali. Ród ten należał do wysokiej kasty Kszatria i zamieszkał w pałacu wybudowanym za panowania Cokordy Putu Kandela (1800–1823). W 1898 roku w tym właśnie pałacu urodził się Cokorda Gde Raka Sukawati.

W młodości uczęszczał do szkoły dla indonezyjskich urzędników i w 1919 roku rozpoczął karierę w administracji kolonialnej. W 1924 roku został członkiem Volksraad, a trzy lata później — członkiem jego zarządu. Pod koniec 1931 roku abdykował na rzecz młodszego brata, Cokordy Gde Agung Sukawatiego, i wyjechał na studia do Europy. Już wcześniej zapraszał europejskich artystów do Bali, a na terenie pałacu — wspólnie z bratem — założył pierwszy hotel w Ubud, drugi na całej wyspie.

Czy wyspa Bali pozostaje rajem?

Pierwsi turyści na Bali

Już w latach 20. XX wieku na Bali zaczęli przybywać pierwsi zagraniczni turyści. W 1924 roku Koninklijke Paketvaart-Maatschappij (Królewska Kompania Żeglugowa) uruchomiła cotygodniowe połączenie parowcem między Bali a Dżakartą, Singapurem i Makasarem na Celebes. Bali — do tej pory izolowana — stała się nagle łatwo dostępna dla zamożnych podróżników przemierzających Azję Południowo-Wschodnią. W 1927 roku KPM otworzyła pierwszy międzynarodowy hotel na wyspie — „Bali Hotel” w Denpasar.

Choć w Holenderskich Indiach Wschodnich nie brakowało egzotycznych miejsc, to Bali wyróżniały religia i kultura. Europejscy artyści byli serdecznie przyjmowani przez pałac w Ubud, a zapraszani goście często stawali się nieformalnymi ambasadorami balijskiej kultury.

Walter Spies i Rudolf Bonnet

Jednym z pierwszych osiadłych na wyspie prominentów był niemiecki malarz i muzykolog Walter Spies. W 1923 roku, mając 28 lat, zamieszkał na Jawie, a cztery lata później przeniósł się

*Ubud 2009 rok. Ulica
Monkey Forest*



UBUD – KULTURALNE CENTRUM WYSPY

do Ubud. To właśnie Spies przyczynił się do spopularyzowania balijskiej sztuki wśród zachodnich elit.

Stał się przewodnikiem dla przybywających artystów, antropologów, pisarzy, aktorów i intelektualistów, a jego działalność miała ogromny wpływ na kierunki rozwoju lokalnego malarstwa i rzeźby. W 1929 roku dołączył do niego holenderski malarz Rudolf Bonnet. Obaj artyści przybyli z Jawy, a ich obecność — zaaranżowana przez pałac — zapoczątkowała nową erę kulturową Ubud.

Podczas nieobecności starszego brata, młodszy Cokorda Gde Agung Sukawati opiekował się gośćmi z zagranicy. Kompleks gościnny Tampaksiring przy pałacu zyskał elitarnie znaczenie, a jego rozbudowę kierował wybitny lokalny artysta i architekt — I Gusti Nyoman Lempad.

Wystawa kolonialna i Pita Maha

W 1931 roku w Paryżu odbyła się słynna Wystawa Kolonialna. Holandia, jako licząca się potęga kolonialna, przygotowała imponujący pawilon w stylu jawajsko-balijskim. Cokorda Gde Raka Sukawati, przebywający wówczas w Europie, został mianowany dyrektorem artystycznym zespołu artystów, tancerzy i muzyków gamelan.

Amsterdam reklamował Bali jako elitarny kierunek wakacyjny dla europejskich podróżników. Połączenia morskie, nowo powstałe hotele i infrastruktura turystyczna stanowiły dumę kolonizatorów. Kulminacyjnym wydarzeniem była „Gala Balijska” na Cité Universitaire de Paris, która okazała się spektakularnym sukcesem — paryskie gazety przez wiele dni zachwycaly się balijską muzyką, tańcem i kostiumami. Całe przedsięwzięcie przyniosło też imponujący zysk — 30 milionów franków.

W 1934 roku hotel przy pałacu w Ubud, przekształcony w pensjonat, stał się centrum działalności nowo powstałego stowarzyszenia artystycznego Pita Maha, założonego przez Cokordę, Spiesa i Bonnetta. Organizacja ta wspierała lokalnych twórców z regionu Gianyar-Denpasar, promując nowe style i tematy artystyczne. Dzięki niej balijska sztuka po raz pierwszy trafiła na światowe salony.

17

Agung Putra

Niedaleko naszego hotelu stały na poboczu rzędy skuterów do wynajęcia. Jednym z Balińczyków siedzących codziennie na murku przy motorach był Agung Putra. To właśnie od niego wypożyczyliśmy skuter na cały tydzień. Agung był w średnim wieku, jego okrągła twarz, spokojne oczy i typowy azjatycki wąs, zapuszczany raczej dla zapewnienia wszystkim o własnej męskości niż dla zawadiackiej stylizacji, przypominał mi historycznych bojowników walczących na wyspie Jawa. Łagodny głos i spokojna osobowość Agung kontrastowały z większością pozostałych Balińczyków, którzy zaczepiali turystów ciągłymi pytaniami: „Transport, transport?” lub oferowali bilety na przedstawienie taneczne w Ubud Palace.

Dom Putry

W ciągu kolejnych dni Agung Putra przedstawił nam swoją żonę, również o imieniu Agung oraz czteroletniego syna Ode.

Jeszcze w czasie pierwszego pobytu na Bali poznaliśmy jego rodziców oraz trzech braci: Agung Rai, Agung Oka i Agung Anoma, wraz ze wszystkimi żonami. Agung Putra pochodzi z kasty wojowników, a jego przodkowie zamieszkiwali Ubud od pokoleń. Jego rodzinny dom znajduje się w samym centrum Ubud, pięćdziesiąt metrów od ulicy Sugriwa. Do jego domostwa prowadzi wąska uliczka, ogrodzona wysokimi murami i wyrastającymi za nimi dwupiętrowymi ścianami domów. Dwa skutery mogą się tylko minąć na takiej typowej balijskiej uliczce, która oplata gęsto całe Ubud.

Obejście Agung jest otoczone ponad dwumetrowym murem, a przy wejściu na posesję, naprzeciwko głównych drzwi wejściowych, stoi dodatkowa ściana z posągami Ganesza i małą fontanną. Jest to typowy zabieg architektoniczny chroniący domowników przed oddziaływaniem złych duchów. Na co dzień domownicy i goście wchodzi na posesję przez zwykłą bramę stojącą obok zdobionych drzwi.

Układ całego obejścia i pozycja każdego budynku i pawilonu określa sztywna balijska tradycja. Najbliżej wejścia, od lewej strony,

stoi dom najstarszego syna Agung Rai. Rai jest dżentelmenem o łagodnym usposobieniu. Prowadzi przy głównej ulicy Sugriwa mały sklep spożywczy i serwuje doskonałe es teler na wynos lub do konsumpcji na miejscu. Jego es teler zawiera zawsze świeże awokado, miąższ owocu kokosowego, słodkie kawałki żółtego owocu bochenkowego, słodzone mleczko oraz kostki lodu. Jego syn wchodzi w wiek dorosły i to on najczęściej pomieszkuje w domu przy wejściu. Sam Agung Rai wraz z żoną dojeżdżają przez większość dni w tygodniu do Batubulan, gdzie mają nowo wybudowany dwupiętrowy dom jednorodzinny.

Za domem najstarszego brata jest mniejszy dom, w którym mieszka Putra ze swoją rodziną. Jako najmłodszy z piątki rodzeństwa jest trochę pokrzywdzony przez los. Jest dosłownie wcisnięty między najstarszego brata a dom rodziców. Jego skromny domek jest właściwie małą sypialnią. Wysokie ceny ziemi w Ubud skazują go na wieczną egzystencję u rodziców. Putra jest bardzo uduchowiony, zaangażowany w życie społeczne w tej części Ubud, a sprawy materialne wydają się być ostatnim przedmiotem jego zainteresowań. Jego żona jeździ codziennie na skuterze do pracy w miasteczku Gianyar, gdzie pracuje w biurze swojego kuzyna.

Wspomniany dom rodziców ma szeroką werandę, bogato rzeźbione drzwi i parę małych okiennic. Rodzice są już w podeszłym wieku i krzątają się powoli po obejściu, szafując ostrożnie resztkami swojej energii.

Za domem rodziców, w rogu obejścia, znajduje się świątynia rodzinna, w której są odprawiane codzienne modły. Jest to domena duchów przodków, którzy są określani jako Nenek Moyong albo Dewa Hyang. Duchy przodków odpowiadają głównie za pomyślność żyjącego pokolenia. Zadaszone domki zwane kemulan są miejscem składania ofiar w postaci kadzideł, owoców czy soków. Świątynia rodzinna zajmuje największy obszar posesji i graniczy z drugiej strony z domem drugiego brata oraz z główną kuchnią.

Drugi z braci, Agung Oka, jest namiętym palaczem papierosów i pełni rolę kapłana rodzinnej świątyni. Jak przystało na kapłana Pemangkus, spotykam go zawsze ubranego na biało. Jego dom ma

Czy wyspa Bali pozostaje rajem?

dwie kondygnacje, co jest pewnym odstępstwem od tradycyjnego budownictwa na Bali. Oka jest szczupły i nie zdradza tendencji do tycia, w przeciwieństwie do Rai i Putry. Agung Oka ma sklep z artykułami elektrycznymi o nieznanej mi lokalizacji, ale jest zamożnym człowiekiem. Jest udziałowcem resortu Tanah Merah pod Ubud, położonego nad dramatycznym urwiskiem rzeki Petanu. Resort ten słynie z ciekawej kolekcji sztuki zawierającej przedmioty zgromadzone już przez słynnego duńskiego kupca Madsa Lange, który mieszkał w Kuta w XIX wieku. Głównym właścicielem resortu jest Peter z Kopenhagi, dla którego Oka zabezpieczał i brał w leasing pierwsze połacie ziemi pod budowę bungalowów dla turystów w latach 80-tych XX wieku. Przez kolejne dekady Peter, dentysta z zawodu, rozbudował Tanah Merah do okazałych rozmiarów, nadając miejscu luksusowy charakter. Agung Oka częstuje mnie wytrawnym winem lub szampanem podczas moich wizyt u Putry. Sam nie pije alkoholu, ale częstowanie drogim trunkiem sprawia mu przyjemność.

Ostatni dom na posesji, leżący naprzeciwko domu rodziców i po prawej stronie bramy wejściowej, należy do trzeciego brata – Agung Anoma. Trzeci brat jest najbardziej dynamiczny, nieco impulsywny i pracuje w Tanah Merah jako kierowca. Jest przyjaźnie



Agung Putra i Agung Oka w swojej rodzinnej świątyni w centrum Ubud

nastawiony do świata, ale zdradza szybsze ruchy ciała, a jego rytm życia przypomina rutynę człowieka Zachodu. Po bliższym poznaniu widać, że ma sporo kontaktu w pracy z obcokrajowcami.

Agung Putra ma również siostrę, która jest najstarsza z rodzeństwa. Od lat mieszka w Dżakarcie z mężem, który pełni wysoką rangę w wojsku.

Balijski kalendarz

W domu Agung Putry bywamy bardzo często. Siadamy po turecku na dywanie rozłożonym na tarasie chaty Agung Rai lub w centralnym pawilonie, który po części jest składowiskiem rodzinnych precjozów dziedziczonych przez pokolenia oraz religijnych artefaktów używanych podczas najważniejszych wydarzeń w roku. Jedną ze szwagierek Putry serwuje na tacy balijską kawę. Żona Putry pracuje w miasteczku Gianyar, gdzie codziennie dojeżdża dziesięć kilometrów na skuterze. Tam też mieszkają jej rodzice i bracia. Jedynie wieczorami lub w niedzielę pełni rolę gospodyni domu.

Przez pierwsze lata na Bali Agung był naszym nieformalnym przewodnikiem po wyspie. Agung jest kopalnią wiedzy o Bali. Jako aktywny członek miejscowej rady bierze udział w wielu lokalnych naradach, pełni warty nocne przy pełni księżyca w „dzielnicowej” świątyni, gra w lokalnej orkiestrze gamelan, która jest nierozłączna podczas wielu lokalnych ceremonii odbywających się na prywatnych posesjach lokalnej społeczności.

Wysłuchujemy się w opowieści Putry, przerywając naszemu rozmówcy tylko w przypadku ustalenia precyzyjnego znaczenia jakiegoś nowego wyrazu lub sprecyzowania semiotyki jakiegoś mniej zrozumiałego określenia czy symbolu. Jedną z najbardziej skomplikowanych tematów okazał się mierzenie upływającego czasu i koncepcja balijskiego kalendarza składającego się z 210 dni. Zazartowałem, stwierdzając, że Putra musi mieć wiele lat, skoro obchodzi swoje urodziny co dwieście dziesięć dni, a nie co 365 dni. Kalendarz Pawukon, o którym wspominał nasz balijski gospodarz, przy bliższym poznaniu wydaje się arcytrudną łamigłówką dla Europejczyka. Sama wzmianka o tygodniach składających się z dziesięciu dni, dziewięciu dni, a nawet jednego dnia nie byłaby aż

Czy wyspa Bali pozostaje rajem?

tak skomplikowana, gdyby nie nazwy dni tych różnych tygodni. Zaczniemy od tego, że ósmy dzień w dziesięciodniowym tygodniu nazywa się Suka. Niestety, ta „ósemka” nie nazywa się już Suka, jeżeli przypada w dziewięciodniowym tygodniu, lecz Tulus.

W ósmiodniowym tygodniu ósmy dzień ma nazwę Uma. Ósmy dzień tygodnia ma swoje ograniczenia, ale co ze zwykłym poniedziałkiem? Jeżeli mamy w kalendarzu dziesięć różnych tygodni, to już się domyślacie, że poniedziałek będzie miał kilka wcieleń, czyli nazw. W tygodniach dziesięciodniowych, ósmiodniowych i czterodniowych poniedziałek nazywa się Sri. W przypadku innych tygodni, pierwszy dzień ma takie nazwy: Dangu, Redite, Tungleh, Paing, Pasah, Menga. W tygodniu jednodniowym ten pojedynczy dzień nazywa się Luang.

Putra nie ułatwia nam zadania. Wymienia nazwy każdego z dziesięciu tygodni. Pamiętam dobrze nazwę jednodniowego tygodnia – Ekawara.

– Tygodnie układają się w cykle, gdzie pięcio-, siedmio- i dziesięciodniowe tygodnie miesza dni rytualne zwane urip. Oblicza się je w ten sposób... – kontynuował Putra.

– Stop, stop – uniosłem dłoń w pozycji pionowej. Pawukon był wyzwaniem dla miłośników matematyki i rebusów. Nie czułem się na siłach, aby zgłębiać ze zrozumieniem obliczenia kalendarzowe. Kalendarz ludu Batak, który poznałem rok wcześniej, nagle wydawał mi się taki prosty. Pawukon przewyższał moje zdolności percepcyjne.

– Dobrze. Mamy jeszcze kalendarz Saka, czyli kalendarz księżycowy – Putra podniósł oczy z wyrazem niewinnej twarzy. Nie miałem już siły słuchać o kalendarzach. Kalendarz księżycowy, jak w Tajlandii – pomyślałem. Ma dwanaście miesięcy, co jakiś czas przestępny dzień, aby nie odstawać od słonecznego, i wszystkie święta są ruchome. Nic wyrafinowanego.

Dzień Ciszy

Z każdym kolejnym pobytem na Bali przyswajałem sobie praktyczną wiedzę związaną z tym kalendarzem i kojarzyłem niektóre święta w czasie pełni księżyca. Tak jak w Starożytnym Rzymie, rok zaczynał się w marcu, a pierwszym dniem był

UBUD – KULTURALNE CENTRUM WYSPY

słynny dzień milczenia Nyepi, znienawidzony przez większość cudzoziemców mieszkających na Bali. Dzień, w którym wszyscy siedzieli w domach, a turyści byli zamknięci w hotelach. Za pojawienie się na plaży groziła deportacja, a w najlepszym razie mandat. Ulice na całej wyspie były opustoszałe, a sieć internetowa działała na tzw. „pół gwizdka” lub wcale. Nawet lotnisko w Kuta było wyłączone z ruchu na 24 godziny.

Szanowałem wszystkie balijskie rytuały, ale zawsze udawało mi się uniknąć tego dwudziestoczterogodzinnego przymusowego zamknięcia. Wymykałem się na zakupy do Kuala Lumpur lub planowałem plażowe wakacje na Gili Air lub w Kuta Lombok na sąsiednich wyspach Archipelagu.

Natomiast kilka dni poprzedzających Nyepi obfituje w malownicze rytuały zwane Melasti, kiedy lokalne społeczności przeprowadzają obrzędy puryfikacyjne w świątyniach i nad morzem. Młodzież tworzy wielkie, czasami nawet czterometrowe postacie potworów, które często noszone są na wielkich bambusowych platformach podczas popołudniowych i wieczornych procesji tuż przed Dniem Ciszy. Te demoniczne posągi wykonane z papier mâché, zwane Ogoh-Ogoh, symbolizują złowrogie duchy i czasami nawiązują do mitologii hinduskiej. Można je czasami dostrzec w wielu miejscach na wyspie jeszcze w kwietniu lub maju



*Fragment drzewi w świątyni W sanktuarium
Monkey Forest w Ubud*

– samotne, opuszczone potwory stojące w pawilonach lokalnych społeczności banjar.

18

Balijska Maska

Nigdy nie myślałem o zakupie potwora Ogoh-Ogoh do swojej egzotycznej kolekcji. Na Bali kupowałem starą biżuterię, maski zwane *topeng*, obrazy olejne i marionetki teatru *Wayang*.

Na ulicy Hanuman, od strony dużego Coco Market, mieści się sklep mojego dobrego kolegi Adinga. Ading pochodzi z okolic Bandung na Jawie i od ponad dwudziestu lat prowadzi mały sklep z pamiątkami z Indonezji, specjalizując się w drewnianych marionetkach jawajskich oraz maskach tanecznych z miasta Cirebon, które słyną z oryginalnego stylu. Dzięki niemu moja kolekcja autentycznych lalek i masek wzbogaciła się w ostatnich latach o wartościowe eksponaty. Rodzina i znajomi Adinga przeszukiwali miasteczka Zachodniej Jawy w poszukiwaniu oryginalnych przedmiotów z objazdowych teatrów regionu. Mój jawajski kolega przywoził je corocznie do Ubud, wracając z wakacji w czasie Ramadanu. Pozostałe przedmioty w sklepie Adinga – figurki z drewna balsy, metalowe gongi, miniaturowe gitary, bambusowe dzwonki – były dostępne w sklepach pamiątkarskich w Europie i Polsce od wielu lat i pełniły rolę pamiątek z podróży, podobnie jak magnesy na lodówkę.

W miasteczku Sukawati pracowało najwięcej zawodowych snycerzy specjalizujących się w maskach występujących w balijskim panteonie tanecznym. Turyści najczęściej znają maskę Barong, która symbolizuje mitologicznego lwa i króla niewidzialnych przodków, zwalczającego złowrogą królową demonów Rangdę. W czasie największych balijskich świąt, Galungan i Kuningan, Barong w kostiumie z rafii i w drewnianej masce z ruchomą szczęką przechadza się w otoczeniu dzieci i młodzieży ulicami Ubud i mniejszych miejscowości. Barong występuje również w przedstawieniach wieczornych opodal świątyń, jak i w specjalnych tańcach organizowanych w Ubud Palace i na ulicy Hanuman dla turystów. Maska Baronga jest najdroższa, a nawet zupełnie nowa, wykonana z misterią, może kosztować

równowartość tysięcy złotych. Drugą najczęściej spotykaną maską w przedstawieniach dla turystów jest małpa, mająca zazwyczaj szary kolor.

Balijskie maski przedstawiają byty z różnych historii hinduskich tekstów i są używane, w połączeniu z tańcem i muzyką, do rytuałów i ceremonii. Ważne jest, aby wiedzieć, że balijski taniec i maska nie są narzędziami opartymi na występach czy rozrywce. Są manifestacją praktyk duchowych i rytuałów. Idea występów pojawiła się wraz z przybyciem kultury zachodniej w latach 30. XX wieku.

Maski przedstawiają różne postacie. Biała twarz oznacza pozytywne charaktery, takie jak te symbolizujące Ramę, księżną, starego człowieka czy pozytywnego demona, jak Jauk.

Wiele masek różnego rodzaju żartownisiów i dżokerów utrzymanych jest w gamie kolorów od różowego do brązowego. Tancerze w tych maskach, którym często brakuje dolnej szczęki, operują rubasznym językiem i służą do rozładowania emocji na scenie oraz pobudzenia widowni do śmiechu.

Maski o ciemnej kolorystyce najczęściej symbolizują złe duchy zamieszkujące niewidzialny świat wokół balijskiej wioski.

Maska przeciwko złym duchom

Balijczycy wierzą, że same maski mogą być zamieszkane przez duchy. Tak jak w kulturach afrykańskich, maski mogą emanować pozytywną lub negatywną energią. Właściciel maski lub nawet właściciel domu, który zabiega o „występ” tancerza w masce, składa czasami ofiarę dla drewnianej maski i postępuje zgodnie z niepisanym kodeksem zachowań, który zapewnia całkowite bezpieczeństwo żyjącym.

Pierwszy raz obejrzałem autentyczne przedstawienie oczyszczania domu ze złej energii na terenie prywatnej posesji w Ubud. Agung Putra grał wówczas w orkiestrze *gamelan* podczas przedstawień prowadzonych przez trzy różne maski wyganiające złe duchy z rodzinnej posesji. Orkiestra *gamelan*, składająca się z ponad dwudziestu muzyków ubranych w białe koszule z krótkimi rękawkami i nakrycia głowy *udeng* wykonane z materiału *batik*, grała ponad godzinę, a tancerz w masce *topeng* wykonywał ruchy

Czy wyspa Bali pozostaje rajem?

jak automat. Najważniejsza w balijskim tańcu jest ekspresyjna gestykulacja dłońmi oraz starannie zaaranżowane ruchy. Dodatkowo tancerz w masce starca przechylał swoją głowę na wszystkie strony, jakby zwracał się do niewidzialnych zjaw i stanowczą perswazją przekonywał te obce energie do opuszczenia domu. Co jakiś czas muzyka zwalniała, a tancerz przysiadł na kilkadziesiąt sekund na krześle, aby nagle z nową energią ruszyć wokół pomieszczenia.

Ceremonia oczyszczenia ze złej energii i potencjalnie złych zjaw jest kosztowna. Trwa kilka godzin, a jej przygotowanie nawet dwa dni. Tancerze wymagają zapłaty, a członków licznej orkiestry *gamelan* i gości trzeba nakarmić. Kilka lat później byłem świadkiem ceremonii oczyszczania energii w jednym z bardziej znanych hoteli w artystycznej dzielnicy Ubud, w Panestanan. Taniec w masce odbywał się w ogrodzie hotelowym. Orkiestra *gamelan* była rozmieszczona wygodnie w cieniu rozłożystych drzew, w pobliżu basenu hotelowego. Stoły ugięły się pod jedzeniem, a dla spragnionych gości czekały butelki napojów gazowanych i piwa Bintang ułożone w długim drewnianym korycie pełnym zimnej wody pochodzącej z roztopionych brył lodu. Na ceremonię było zaproszonych trzystu gości.



Maska wypędzająca
złe duchy

19

Gorączka budowlana w Ubud

Ubud w latach 2009–2014 był już bardzo zatłoczony, ale w miesiącach poza sezonem nie było jeszcze koszmarnych korków drogowych. Praktycznie tylko od połowy lipca do końca sierpnia oraz w ostatnie dni grudnia nowo przyjezdni mogli mieć problemy z noclegami. Najszybciej rozchodziły się miejsca w hotelach średniej klasy, potem w drogich resortach. Najłatwiej było o miejsca w rodzinnych domach gościnnych, gdzie balijska rodzina udostępniała turystom oddzielny dom lub, jeśli miała wystarczająco duże obejście, budowała dwupiętrowy budynek z kilkoma pokojami gościnnymi.

W tamtych latach tylko połowa turystów przybywających do Ubud robiła rezerwacje hotelowe przez internet. Na ulicach Ubud byli widoczni cudzoziemcy z przewodnikami w rękach, pochylający się co kilka kroków nad papierowymi planami miasteczka lub nad mapą Bali. Wszyscy korzystali na miejscu z kafejek internetowych. Noclegi położone centralnie cieszyły się dużym wzięciem. Zaczynał się powoli dobry okres dla hoteli w okolicznych wioskach wokół miasteczka. Goście, którzy preferowali przestronniejsze pokoje z widokiem na tarasy ryżowe, większe baseny oraz jadalnie w ogrodach, odkrywali nowe miejsca za pośrednictwem platform, takich jak Booking czy Agoda. Tegallalang zamieniał się w plac budowy. Obok resortów leżących kilka kilometrów od Ubud Palace zaczęły wyrastać tzw. „wille”. Położenie w centrum miasta straciło na znaczeniu. Zagraniczni goście cenili sobie luksus, piękne widoki i spokój. Wynajęcie samochodu z kierowcą na jeden dzień kosztowało równowartość godzinnej stawki w bogatych krajach, więc usługi transportowe były relatywnie tanie.

Wybuchła gorączka budowania „willi” wśród samych Balijszyków, którzy podpatrywali zagranicznych inwestorów przez długie lata. Każda rodzina posiadająca tytuł własności do skrawka ziemi wokół Ubud mogła bez problemu otrzymać pożyczkę z banku Made ze sklepu ze szklanymi koralikami przy ulicy Hanuman zaczęła z mężem budować willę dla gości. Ketut z Tegallalang, prowadzący sklep z lampami w stylu

Czy wyspa Bali pozostaje rajem?

marokańskim, wyliczał w podnieceniu metraż nowo budowanego domu. Nasz Agung Putra zrezygnował z wypożyczania skuterów dla backpackerów. Pobrał pożyczkę z lokalnego banku kooperatywnego w Ubud i kupił nowiutką Toyotę Avanzę, zostając kierowcą i przewodnikiem turystycznym w jednej osobie.

W Indonezji Facebook stawał się coraz popularniejszy i zaczął służyć jako perfekcyjna platforma internetowa do kojarzenia gości z lokalnymi kierowcami-przewodnikami. W 2009 roku prezydent Indonezji Susilo Bambang Yudhoyono wygrał po raz drugi wybory prezydenckie i został sternikiem Archipelagu na kolejne pięć lat. To właśnie jego pierwsza kadencja położyła podwaliny pod szybszy rozwój Indonezji. Na Bali i w Ubud widać postęp gołym okiem. Moi balijscy przyjaciele przesiadają się ze skuterów do samochodów, a czas przejazdu z Ubud do Denpasar wydłuża się każdego roku o kilka minut.

Agung Rai i Agung Oka

Najstarszy brat Putry, Agung Rai, prowadzi sklep spożywczy opodal swojego domu rodzinnego przy ulicy Sugriwa. Wraz z żoną serwuje pyszne lody *es teler* i ma zawsze wybór świeżych, lokalnych wypieków. Naprzeciwko jego sklepu powstaje jedna z najpopularniejszych restauracji wegańskich, eksperymentująca z lokalnymi ziołami i prowadzona przez Japończyka z Tokio. Jest to jedno z naszych ulubionych miejsc w Ubud. Wpadamy czasami na *bakso ayam* lub *rujak* do małego *warungu* leżącego po sąsiedzku.

Mieszkamy w pobliżu. Przez pierwszy sezon wynajmujemy dom u kuzyna Agungów – Gustiego, który wygląda jak kulturysta i ma nad wyraz łagodny charakter. Jego żona sprząta nam dwupokojowy dom, zmienia pościel i jest zawsze uśmiechnięta. To właśnie u Gustiego upada mīt koguta piejącego zawsze z rana. Niestety, dwa kogutyzymane w objęciu naszych balijskich gospodarzy wydzierają się od zmierzchu do zmroku. Dla mieszczuchów z Bangkoku jest to przykre doznanie. Koguty wdrapują się, jakimś cudem, na okoliczne drzewa i z wysokości ponad dwóch metrów pieją z pełną mocą płuc.

Kolejne sezony pomieszkujemy kilkanaście metrów dalej

u innego kuzyna Agungów, który mieszka wraz z rodzicami, bratem, szwagierką i dwójką dzieci w obojętności na początku ulicy Jembawan. Agung Oka nie ma żadnych kogutów, więc upalne sjeisty są u niego znacznie spokojniejsze. Jego hobby to ogrodnictwo. Na małej przestrzeni potrafi przesadzać i rozsądzać różne krzewy ozdobne, a drzewa plumerii to jego prawdziwa miłość. Również i on ulega gorączce inwestycyjnej.

Za pożyczone pieniądze z banku dobudowuje drugie piętro z pokojem gościnnym nad jednym z dwóch domków na wynajem. Mam tam okazję spędzić kilka dni ze znajomymi w roku 2014, po powrocie z wakacji na Borneo. Nowy pokój jest przestronny, a na balkon dociera chłodna bryza w upalne wieczory. Z balkonu widać całe morze czerwonych dachówek nowych dachów wybudowanych ostatnio w Ubud, które piętrzą się w górę. Agung Oka i dziesiątki jego sąsiadów zainwestowało w dodatkowe pokoje na górce. Zabudowa parterowa w Ubud ustępuje wyższym budynkom, a cena metra kwadratowego rośnie w zawrotnym tempie. Agung Putra już wie, że prawdopodobnie nigdy nie będzie w stanie kupić nawet skrawka ziemi w Ubud. Jako najmłodszy z pięciorga rodzeństwa pozostanie na zawsze ze swoją rodziną w domu o powierzchni kilku metrów kwadratowych.

Agung Rai ma więcej szczęścia, a może jest bardziej przedsiębiorczy. Mały sklep spożywczy naprzeciwko wegańskiej restauracji zapewnia mu wystarczające dochody, aby zbudować wolnostojący, dwupiętrowy dom – nowoczesną chałupę narogatkach Denpasar, w Batubulan, w połowie drogi między Ubud a Sanur. Batubulan słynie z kamiennych rzeźb balijskiego andezytu, kamienia o odcieniach od jasnej szarości aż po antracyt, uformowanego na wyspie po wybuchach wulkanicznych. Przy głównej ulicy między Ubud a Sanur co kilkadziesiąt metrów stoją dziesiątki rzeźb różnej wielkości, przedstawiających strażników balijskich świątyni Dwarapala, którzy w ostatnich latach stali się popularni przy wejściach na prywatne posesje w Ubud. Można tu też zobaczyć posągi boga Ganesza, Buddy oraz mniej znanych bóstw pochodzących z hinduskiej mitologii.

Do domu Agung Rai skręca się w lewo przy miniaturowym placu, gdy szosa na Sanur skręca niemalże pod kątem

Czy wyspa Bali pozostaje rajem?

dziewięćdziesięciu stopni. Wjeżdża się tam w labirynt ulic, przy których stoją domy indonezyjskiej klasy średniej, wybudowane w czasach prezydentury Megawati Sukarnoputri i pierwszej kadencji prezydentury Susilo Bambang Yudhoyono. Dwupiętrowe domy jednorodzinne o nowoczesnej bryle architektonicznej, z fasadami z jasnych płytek kamiennych, mają najczęściej cztery sypialnie, małą przestrzeń przed bramą mogącą pomieścić dwa samochody osobowe oraz dwumetrowy pas ziemi po bokach, mogący pomieścić krzewy ozdobne lub bambus ogrodowy.

Agung Rai jest „ustawiony”. Dochodzi pięćdziesiątki, ma dorosłego syna, japoński samochód osobowy i dwa domy mieszkalne: jeden w rodzinnym obejściu w Ubud i drugi, nowo wybudowany, w Batubulan, dziesięć kilometrów od centrum Denpasar – miasta wielkości Krakowa, gdzie dwie trzecie populacji to Balińczycy, a reszta to przybysze z wyspy Jawa i innych zakątków archipelagu.

20

Stypendium i arak

Jest rok 2011. Yin wraca z Ubud do Bangkoku z powodu wielkiej powodzi w stolicy Tajlandii. Nasz dom w Minburi jest zagrożony. Poziom wody na ulicach naszej dzielnicy stale się podnosi, więc przeczornie wynosimy wszystkie meble na drugie piętro. Kulminacyjnego dnia woda zatrzymuje się zaledwie dziesięć centymetrów poniżej najwyższego stopnia schodów. Powiedzenie „o mały włos” w naszym przypadku brzmi raczej „o cztery cale”.

Mieszkam wtedy w wynajętym domu u Agunga Oki i spędzam dużo czasu z moimi balijskimi znajomymi albo na motocyklowych wycieczkach po wyspie. Moje kilkugodzinne wypadki prowadzą najczęściej do Sanur, Kutu lub Tegallalang.

Czasami wybieram się na wyborny babi guling do Gianyar razem z Putrą. Każdego miesiąca czterokrotnie odwiedzam biuro imigracyjne w Denpasar, aby przedłużyć wizę turystyczną. Proces jest uciążliwy, ale dzięki zawiłościom systemu imigracyjnego sympatyczni urzędnicy w Kantor Imigrasi nie mogą narzekać na nudę. Po części czuję się ich pracodawcą, regularnie uiszczając opłaty i zasilając budżet Republiki.

UBUD – KULTURALNE CENTRUM WYSPY

Zaczynam nawiązywać pierwsze kontakty z Polakami spędzającymi kilka miesięcy na Wyspie Bogów. Dzięki mediom społecznościowym poznaję Pawła Yogi, z którym spotykam się po raz pierwszy w warunku z kawą przy ulicy Dewisita. Yogi przybywa w towarzystwie dwóch długonogich dziewczyn z Lublina – Anżeliny i Kasi. Są tuż przed trzydziestką i szczęśliwie posiadają roczne wizy studenckie oraz stypendia ufundowane przez Ambasadę Indonezji w Warszawie. Obie, już po studiach, traktują pobyt na Bali jako przygodę życia. Zrezygnowały z pracy w Polsce, by skorzystać z tej wyjątkowej możliwości darmowego pobytu na wyspie. Stypendium zapewnia im skromny, ale wystarczający standard życia oraz niepowtarzalną szansę na dogłębne poznanie Indonezji.

Anżelina marzy o poślubieniu Balińczyka i osiedleniu się na wyspie, podczas gdy Kasia pragnie wzbogacić swoje CV i ubiegać się o pracę w Singapurze. Jest z wykształcenia prawniczką, ale uczęszcza na zajęcia ze sztuki wizualnej i fotografii. Jako zgrabna blondynka już teraz otrzymuje pierwsze oferty pracy z galerii sztuki w Denpasar. Anżelina uczęszcza na zajęcia w Tambanan, a Kasia na uniwersytet w Denpasar. Problemem dziewczyn jest transport i znalezienie wygodnego, a zarazem taniego pokoju na wynajem.

Na wyspie praktycznie nie istnieje transport publiczny – każdy Balińczyk dojeżdża do pracy lub na zakupy skuterem. Dla dziewczyn, które dopiero co przybyły z Polski, jazda jednośladem po ruchliwych ulicach stanowi spore wyzwanie. Anżelina szybko rezygnuje, zestresowana stwierdza, że prowadzenie motocykla jest poza jej zasięgiem. Wyświadczam jej więc przysługę, zwożąc ją kilka razy na zajęcia do Tambanan. Kasia, bardziej zdeterminowana, wypożycza skuter od Putry i uczy się jazdy na dużym, trawiastym placu w centrum miasteczka. Mój balijski przyjaciel jest jej pierwszym instruktorem.

Ubud otaczają wzgórza i głębokie wąwozy, a płaskie, szerokie drogi to rzadkość. Brakuje nawet najmniejszego asfaltowego placu do ćwiczeń, więc Kasia, jak każdy początkujący kierowca na Bali, musi uczyć się jazdy w gęstym ruchu ulicznym, na wąskich drogach, gdzie przepisy drogowe są traktowane umownie. Mimo kilku

Czy wyspa Bali pozostaje rajem?

niegroźnych upadków na ostrych zakrętach w końcu przełamuje strach i po kilku dniach odbywa samodzielne przejazdy. Po dwóch tygodniach bezowocnych poszukiwań dziewczyny znajdują pokój na wynajem u Agung Rai w Batubulan. Dom, w którym zamieszkują, przez większość tygodnia stoi pusty, a ich codzienny dojazd na uczelnię skraca się o niemal dziesięć kilometrów, co w korkach oszczędza im ponad dwadzieścia minut.

W kolejnych tygodniach słyszę mrozące w żylach historie o wypadkach drogowych z udziałem młodych ludzi, którzy przyjechali na Bali po wrażenia i doświadczenia, gdzie chwila nieuwagi lub zwykły pech prowadzą ich do kalectwa lub długotrwałej rekonwalescencji. Kasia opowiada nam o dziewczynie z Węgier, studiującej razem z nią sztukę na uniwersytecie w Denpasar, która w wyniku wypadku łamała nogę i spędzała długie dni w szpitalu.

– Przyjechała przeżyć przygodę życia, a wróci do domu ze śrubami w nodze – Kasia kończy opowieść. – Miała po powrocie do Budapesztu kontynuować szkołę baletową i zacząć karierę aktorską.

– Będzie musiała zmienić swoje priorytety – stwierdza ze smutnym wyrazem twarzy Agung Putra.

Choroby i wypadki to chleb powszedni na Bali. Przez lata poznałem kilka osób w różnym wieku, które umierały nagle, na skutek znanych lub nieznanymi chorob, bez lekarskiej diagnozy. Odwiedzałem w szpitalu swoich przyjaciół, którzy przechodzili wyjątkowo ciężką gorączkę denga, trawiając ich przez wiele dni.

Pewnego dnia proszę Agung Putrę o „zorganizowanie” dobrego araku do sporządzenia drinka z miodem. Dwa lata wcześniej, będąc na wyspie Flores, trafiłem ze swoim przyjacielem Danielem Alecksem do baru serwującego przepyszny miodowy arak, który smakował wybornie i przypominał mi etiopski miód pitny zwany tedz. Bawiliśmy się wówczas wyśmienicie przy muzyce na żywo w jednej z lokalnych knajp, śpiewając wraz z muzykami i popijając ten złocisty trunk o karmelowym aromacie.

Arak to dla Balińczyków nie tylko alkohol – to tradycja, towarzysz ceremonii religijnych i codziennych spotkań. Destylowany najczęściej z sfermentowanego soku z palmy kokosowej lub cukrowej, bywa produkowany domowymi metodami, bez

UBUD – KULTURALNE CENTRUM WYSPY

nadzoru sanitarnego, co czyni go zarazem źródłem dumy i... niebezpieczeństwa. Na Bali nie ma silnie uregulowanego rynku alkoholu – niektóre partie araku są doskonałe, inne mogą zawierać metanol. Wielu Balijszyków opowiada historie o „zatrutych” imprezach, a media co roku informują o przypadkach ślepoty i śmierci po spożyciu nielegalnego araku.

Dwa dni później dostaję plastikową buteleczkę o pojemności pół litra z miejscowym, przezroczystym arakiem. Putra zapewnia mnie, że trunek pochodzi od jego kuzyna, który ma doskonałą reputację – destyluje go tylko na potrzeby rodziny i bliskich znajomych. Dziękuję mu za ten lokalny skarb i wkrótce mam własną poobiednią nalewkę o aksamitnym miodowym aromacie, mającą kolor słomy i solidną zawartość alkoholu. Moja nalewka nie ustępuje brandy, a może i niektórym single maltom, choć brakuje jej subtelności. W smaku twarda i ostra, ale pełna egzotyki i słońca – przypomina mi wakacje we Wschodniej Indonezji, a szczególnie chłodne wieczory w górzystej części Flores, gdzie arak był jedynym sposobem na rozgrzanie się przed snem.

Pewnego dnia wypijam kieliszek po obfitym obiedzie i godzinę później przeżywam prawdziwe katusze. Moje kiszki i woreczek żółciowy zwijają się w jakieś pętle, uniemożliwiając mi normalne chodzenie. Dwa następne dni spędzam



Czy wyspa Bali pozostaje rajem?

w łóżku z umiarkowanym bólem, który narasta przy każdym ruchu. Podejrzewam, że połączenie gotowanego jackfruita, serwowanego pamiętnego dnia z rybą i ryżem, w połączeniu z arakiem, spowodowało te bolesne komplikacje. Trzeciego dnia jestem z powrotem na nogach, ale po kilku godzinach aktywności zaczynam odczuwać ból w podbrzuszu. Taki stan trwa przez dwa tygodnie. Adaptuję się do dolegliwości, jak do wilgoci w porze deszczowej – wiem, że minie, ale na razie trzeba przetrwać. Planując wyjazd do Denpasar na zakupy, jestem zmuszony do kalkulacji czasu. Jestem w stanie chodzić po sklepach i siedzieć na motorze do pięciu godzin jednorazowo. Po tym okresie odzywa się ból, który łagodnieje tylko w pozycji leżącej.

Od tamtej pory arak darzę szacunkiem. Nieco przesadnym.

Przemijające mody w Ubud

Czasem zabierałem moich polskich znajomych na kawę do domu Agung Putry, który był wspaniałym gawędziarzem. Szczególnie zapadła mi w pamięć jedna z jego opowieści o Ubud, a właściwie o Ketucie Liyerze – tym samym, który czytał przyszłość z dłoni Julii Roberts w słynnym filmie *Jedz, módl się i kochaj*.

– Teraz, gdy wożę turystów, co drugi dzień ktoś mnie prosi, żebyśmy zajechali do domu Ketuta na *czytanie z dłoni* – Putra skrzywił się, akcentując ostatnie dwa słowa. – Już od rana jest tam tłok, ulica za Raya Pengosekan jest zakorkowana... Jak ludzie mogą w to wierzyć? – kiwał głową z niedowierzaniem. Współczuł Ketutowi, którego rodzina wykorzystywała do granic możliwości po nagłej sławie, jaką przyniósł mu film w 2010 roku.

Popularność Ketuta zaczęła przemijać wraz z jego śmiercią kilka lat później, a Putra zaczął wozić turystów na farmy kawy *luwak*, które w drugiej dekadzie XXI wieku zaczęły wyrastać jak grzyby po deszczu. Tradycyjna metoda zbierania odchodów dzikich cywet na Sumatrze i Filipinach ustąpiła miejsca masowej hodowli, groteskowo rozwiniętej na Bali. Cywety trzymano w małych klatkach i karmiono na siłę, a rynek został zalany podróbkami kawy pochodzącymi z Wietnamu i Jawy.

Około 2015 roku nowym trendem w Ubud stały się huśtawki – napędzane popularnością zdjęć w mediach społecznościowych. – Pierwsza huśtawka powstała w Tegallalang – wspominał Putra,

który zaczął wozić tam klientów w drodze na tarasy ryżowe. – Najpierw było tam kilku turystów dziennie, a potem, z tygodnia na tydzień, coraz większy tłok. Po kilku miesiącach huśtawki zaczęły się pojawiać w innych miejscach wokół Ubud. Wystarczył kawałek pustej przestrzeni i widok na palmy lub, najlepiej, na morze kwiatów.

W tamtym czasie Bali stało się popularne pośród Tajów. Najpopularniejsze stały się czterodniowe wypady na wyspę Bogów. Pośród rzeszy nowych turystów byli również nasi znajomi, z którymi miałem okazję spędzić trochę czasu stołując się w różnych restauracjach w Ubud i Legian, a nawet zabrać się na jedną wycieczkę po południowej części wyspy. Yin zosatała przewodnikiem i tłumaczem, ze względu na ich rudymenarną znajomość języka angielskiego. Tak jak w przypadku większości turystów odwiedzających Bali w ostatniej dekadzie, nikt z nich nie interesował się kulturą lub historią wyspy. Zwiedzanie Bali polegało na wyszukiwaniu „pięknych widoków” mających służyć jako tło do zdjęć selfie. Rodzina i znajomi pozostawieni w domu musieli wyrażać swoje zachwyty, nieprzerwane „wow”, „ach” i „och”.

Podobnie jak telewizja, która w latach 90. XX wieku utraciła swoją jakość, oddając się w ręce masowej widowni i programów w rodzaju „Big Brothera”, tak i międzynarodowa turystyka — napędzana przez tanie linie lotnicze — zyskała miliony nowych klientów o zupełnie innych motywacjach. Większość turystów w Azji Południowo-Wschodniej w rzeczywistości nie interesuje się otaczającym ich światem — zamiast tego kreują swoje wirtualne wizerunki i poprawiają własne samopoczucie.

21

Kremacje Ngaben

– Co się nie zmienia w Ubud? – zapytałem niedawno Putrę.
– Ceremonie pogrzebowe – padła odpowiedź. – Nawet Monkey Forest został przebudowany. Najbarwniejsze i największe ceremonie Ngaben na wyspie odbywają się właśnie w Ubud – zawyrokował z przekonaniem mój balijski przyjaciel.

Byłem świadkiem wielu takich ceremonii, które przypadają

Czy wyspa Bali pozostaje rajem?

głównie na miesiąc sierpień. Wyjątkowo okazała odbyła się w 2011 roku w Ubud. Oprócz licznej armii aksamitnych byków – sarkofagów ustawionych na wielkich bambusowych platformach – uwagę przyciągała imponująca, wysoka wieża przypominająca pagodę, ufundowana przez pewną zamożną rodzinę. Pochód w dniu kremacji był barwny i radosny, a maszerująca orkiestra gamelan wyjątkowo liczna.

Obok rodzin zmarłych i mieszkańców Ubud, w orszaku uczestniczyły tysiące ludzi z sąsiednich miasteczek i wiosek oraz setki turystów. Nawet miejscowi policjanci pochodzący z innych wysp podziwiali rozmach tego wydarzenia.

Pochód ruszał z wąskich uliczek wokół Pałacu i formował się w szeroki strumień ludzkich ciał na ulicy Raya Ubud. Do miejsca kremacji przy świątyni Dalem Puri było niespełna kilometr. Wieża kremacyjna była tak wysoka, że w wielu miejscach grupa „elektryków” musiała zdejmować kable biegnące nad ulicą. Do niesienia poszczególnych byków na platformach angażowano dwudziestoosobowe grupy młodych mężczyzn, które co kilkadziesiąt metrów były zmieniane przez kolejne, rezerwowe ekipy tragarzy.

Na jednym z byków, wysoko nad ziemią, usadowił się dwudziestokilkuletni młodzieniec, który kołysał się w rytm muzyki gamelan. W ten sposób odprowadzał swojego zmarłego ojca na miejsce wyzwolenia duszy poprzez kremację. To niezbędny krok do dalszej transformacji w kierunku moksy – duchowego zjednoczenia z Twórcą wszechświata – oraz przygotowania duszy do kolejnego cyklu reinkarnacji.

To właśnie Putra zdradził mi kiedyś, że dla każdego Balińczyka najważniejszy jest męski potomek.

– To syn będzie organizował moją kremację. Bez jego kluczowej roli moja dalsza reinkarnacja będzie zagrożona – mówił z powagą.

Wiele lat temu, gdy Putra skończył czterdzieści lat, wyznał mi razem ze swoją nieco młodszą żoną swoje największe wówczas marzenie:

– Liczymy na drugiego potomka. Na drugiego syna.

Dwa lata później urodził im się Wahyu, a Putra był przeschęśliwy. Dwóch męskich potomków zapewniało mu spokojny sen i gwarantowało należyte przeprowadzenie jago Ngaben.

UBUD – KULTURALNE CENTRUM WYSPY

Stara Matka i Gusti Nyoman Lempad

Na początku sierpnia 2024 roku, w drodze z Filipin do Kuala Lumpur, dowiedziałem się o śmierci ponaddziesięcioletniej matki mojego przyjaciela Made Mustiki z Celuk. Wszyscy byli mentalnie przygotowani na jej odejście już od dłuższego czasu. Nagła śmierć po krótkiej chorobie nie była zaskoczeniem. Zazwyczaj nikt nie wybiera sobie dnia śmierci, ale koniec lipca okazał się idealnym momentem.

Zaplanowana na sierpień masowa kremacja w Celuk odbywa się tylko raz do roku. Mustice i wszystkim członkom jego rodziny los oszczędził wielu dodatkowych ceremonii, czasu i wydatków związanych z pożegnaniem duszy starej matki. Nie musieli grzebać jej ciała na miejscowym cmentarzu ani czekać wiele miesięcy na kolejne Ngaben w swojej miejscowości. Wystarczyło zamówić sarkofag i zorganizować stypę.

Zdążyłem wtedy na tę kremację i po raz pierwszy podziwiałem nieznane mi dotąd sarkofagi – lembu. Na terenie świątyni stało czterdzieści identycznych czerwonych lwów z niebiesko-zielonymi skrzydłami, ocienionymi baldachimami z białego płótna.



Ubud, 2011 rok. Sarkofag w przededniu kremacji spoczywał dumnie na placu obrzędowym, otoczony zapachem kadzideł i rytmicznym dźwiękiem gamelanu.

Czy wyspa Bali pozostaje rajem?

– W ciągu ostatnich dwunastu miesięcy w Celuk zmarło czterdzieści osób – wyjaśnił Mustika. – W ubiegłym roku było trzydzieści sześć sarkofagów – kontynuował.

– Ludność się starzeje i przybywa ludzi w podeszłym wieku – odpowiedziałem.

Była jednak jedna słynna osoba, która rzeczywiście zaplanowała datę swojej śmierci na Bali.

Zmarły 25 kwietnia 1978 roku w swoim domu w Ubud, słynny artysta Gusti Nyoman Lempad, zwołał swoją liczną rodzinę, poprosił ich, aby go wykąpali, po czym – po kilku minutach – odszedł. Balińczycy wierzyli, że wybrał moment swojej śmierci w dzień uważany za najświętszy.

Lempad przeżył 116 lat, a jego data urodzin nie jest dziś kwestionowana. Utrzymywał bliskie relacje z zagranicznymi artystami – Rudolfem Bonnetem i Walterem Spiesem – w okresie międzywojennym, i to on zaprojektował drugi hotel na wyspie, mieszczący się na terenie Pałacu Ubud. Obiekt ten stał się później pracownią Spiesa i miejscem artystycznych spotkań tamtej epoki.

Szeroki wachlarz talentów Lempada – obejmujący malarstwo, rzeźbę i architekturę – przyniósł mu nieśmiertelność. Film dokumentujący jego kremację oraz ostatnie tygodnie życia został zarejestrowany w dziele „Lempad of Bali” autorstwa Lorne’a Blaira i Johna Darlinga.



ROZDZIAŁ V

Raj wykreowany pędzlem

22

Narodziny Raju

Jeśli myślicie, że Instagram i inne media społecznościowe tworzą wizerunek Bali jako raju, jesteście w błędzie. Raj został stworzony sto lat temu – nie aparatem fotograficznym czy telefonem, ale pędzlem.

Sztuka balijska wyrosła z pracy rzemieślników z Królestwa Majapahit, którzy rozprzestrzenili się na Bali pod koniec XIV wieku. Od XVI do XX wieku wioska Kamasan i miasto Klungkung były centrum klasycznej sztuki balijskiej, ale w trzeciej dekadzie XX wieku Ubud i sąsiednie wioski stały się najważniejszymi ośrodkami artystycznymi na wyspie, utrzymując wysoką reputację do dziś. Galerie malarskie, przedstawienia taneczne, sanktuarium Monkey Forest, a nawet ceremonie kremacji przyciągają tysiące turystów, którzy rezydują w nadmorskich kurortach. Ponadto przez pobliskie Tegallalang biegnie najdłuższa ulica artystyczna na Bali, ciągnąca się kilka kilometrów, gdzie można nabyć oryginalne rzemiosło balijskie w atrakcyjnych cenach.

Moja przygoda z balijską sztuką audiowizualną zaczęła się w okolicach Ubud. W poszukiwaniu balijskich obrazów odwiedzałem pracownie wielu artystów w Penestanan, jednej z wiosek wchłoniętych przez Ubud. Mój przyjaciel Kadek zabierał mnie do pobliskiej, starożytnej wioski Pejeng, gdzie zamawiał obrazy dla swoich rodziców u artysty Diany Umbary, specjalizującego się w malowaniu postaci ludzkich. Zwiedzałem muzea i galerie w Ubud,

Czy wyspa Bali pozostaje rajem?

kupowałem płótna w wiosce Kamasan, wypatrywałem perełek pośród akwarelowych miniatur na artystycznym targu w Sukawati.

W Ubud przysiadłem w pracowni artysty Dewy Made Sugity, który z pasją malował postaci balijskich kobiet. Rozmawialiśmy o kierunkach rozwoju sztuki wizualnej na Bali, gdzie Ubud stało się niekwestionowanym centrum malarstwa już w czasach kolonialnych. Panowało tu największe zagęszczenie galerii w stosunku do liczby mieszkańców. Zapach farb, terpentyny, tytoniu i gorące powietrze tworzyły niepowtarzalny klimat pracowni Sugity.

Siedzieliśmy na bambusowych matach, a tropikalne powietrze z nutą fermentujących owoców wdzierało się przez ażurową ścianę, podpartą bambusowymi rurami przypominającymi okienne tralki w khmerskich świątyniach.

W pomieszczeniu wisiało kilka ukończonych obrazów, każdy o wysokości ponad metra, przedstawiających kobiety utrzymane w stylu Amedea Modiglianiego. Ich kubistyczne sylwetki, ubrane w czerwone, brązowe lub białe suknie, były mocno odrealnione. Sugita świadomie zrezygnował z najczęściej spotykanych barw w balijskim malarstwie: zieleni, żółci i błękitu.

Podczas rozmów doszliśmy do wniosku, że niepowtarzalny styl malarski zwiększa szansę na zauważenie przez kuratorów galerii. Sugita miał już swój styl lub był na dobrej drodze do jego wypracowania, lecz jego obrazy wydały mi się zbyt spokojne, zbyt zachowawcze. Nie szokowały, nie budziły emocji – były estetycznie interesujące, ale zdecydowanie za grzeczne.

Turystyczne plakaty z lat 30. XX wieku, których repliki można kupić w księgarni Ganesha naprzeciwko poczty, emanują spokojem i czarują egzotycznym romantyzmem. Spełniły wówczas swoje zadanie, skutecznie sprzedając mit Bali jako tropikalnego raj. Oczarowały bogatych pasjonatów egzotyki, wydających pokaźne sumy na wielotygodniowe podróże do Holenderskich Indii Wschodnich.

Ale kto dziś jest zainteresowany podtrzymywaniem mitu Bali jako raj?

Czy są to artyści chcący sprzedawać swoje obrazy turystom, agencje turystyczne wcisnięte między coraz większe grupy

RAJ WYKREOWANY PĘDZLEM

z Indii i Chin, czy inwestorzy budujący taśmowo „wille” na długoterminowe wynajmy?

W końcu są też balijscy politycy, miotający się między tradycjonalistami a postępowcami. Tradycjoniści ostrzegają przed zagrożeniem dla kultury balijskiej i znikającymi pod warstwą betonu polami ryżowymi. Postępowcy domagają się dalszego rozwoju: nowego lotniska, linii metra, szybszego internetu.

Obie strony tego sporu, a także sami politycy, stanowią zagrożenie dla wizerunku Bali. Czy przy armii dziesięciu milionów cudzoziemców odwiedzających tę małą wyspę rocznie ktoś jeszcze nazwie ją rajem? Czy jeśli wprowadzi się drakońsko wysokie opłaty turystyczne, jak w Bhutanie, Bali pozostanie rajem tylko dla Balijszyków?

Liczba obcokrajowców na Wyspie Bogów będzie rosnąć. Podczas mojego pierwszego pobytu w 2009 roku indonezyjski urząd statystyczny odnotował dwa miliony zagranicznych gości. W 2024 roku było ich już sześć milionów. Hindusi wysunęli się na drugie miejsce, wyprzedzając Chińczyków. Można zaryzykować stwierdzenie, że przy szybko rozwijających się gospodarkach Azji dziesięć milionów turystów to kwestia najbliższych pięciu lat. Cudzoziemcy zadeptają wyspę, jeśli Balijszycy nie znajdą złotego



Czy wyspa Bali pozostaje rajem?

środku. Już dziś problemy z wywozem śmieci i brak wody pitnej w porze suchej dają się we znaki.

Ile balijskości zostanie w samych Balińczykach? Wielu z nich, marzących o karierze poza wyspą, przechodzi transformację, stając się obywatelami wielokulturowej Indonezji.

Być jak Nyoman Masriadi

Większość balijskich artystów urodzonych po 1980 roku marzyła o międzynarodowej karierze Nyomana Masriadi. Koszty utrzymania pracowni, zakup farb i zbliżająca się decyzja o założeniu rodziny wywoływały w nich niepokój i lęk o przyszłość. Wielu młodych malarzy po latach eksperymentów rezygnowało z kariery i marzeń o sławie. Rachunek ekonomiczny prowadził ich do otwierania sklepików dla turystów na ulicy Hanuman w Ubud lub w bocznych uliczkach Sanur, gdzie malowali pejzaże z tarasami ryżowymi, wulkanami, kucającymi staruszkami z kogutami w dłoniach czy młodymi tancerkami Legong. Niektórzy zostawali przewodnikami lub masażystami.

Nyoman Masriadi, urodzony w 1973 roku dwanaście kilometrów od Ubud, był już znany w Indonezji, gdy jego obrazy osiągały zawrotne ceny 100 tysięcy dolarów. Zamożni biznesmeni z Dżakarty odkryli wówczas sposób na pomnażanie majątku – inwestowanie w dzieła rodaków. W 2008 roku Sotheby's w Hongkongu sprzedał obraz Masriadi za 1 milion dolarów. Gorączka kolekcjonerska ogarnęła wyższe sfery całego Archipelagu.

Na fali komercyjnego sukcesu Masriadi zaczął wystawiać swoje dzieła w azjatyckich metropoliach. Jego pierwsza wystawa w Chinach w 2010 roku okazała się znamienna i kuriozalna. Gdy tylko jego płótna zawisły w szanghajskim muzeum sztuki współczesnej, kilku indonezyjskich kolekcjonerów wtargnęło do sali, próbując wykupić wszystkie obrazy jeszcze przed otwarciem ekspozycji. Rozczarowani, musieli czekać do ostatniego dnia wystawy. W obawie przed utratą okazji wracali do Szanghaju samolotami i licytowali się na miejscu godzinami przed zamknięciem.

Trzy lata później obraz zatytułowany „*Grubas*” osiągnął cenę 750 tysięcy dolarów na aukcji Christie's. Podobnie jak w przypadku diamentów czy rubinów, sztuka najsłynniejszych współczesnych

artystów Azji Południowo-Wschodniej osiągnęła szczyty wyceny tuż przed kryzysem finansowym na Zachodzie. Sprytni inwestorzy z Dżakarty spodziewali się dalszych wzrostów – spotkała ich pierwsza w życiu bessa.

Satyra, która trafia w sedno

Masriadi jest ceniony za satyryczne ujęcie napięć społecznych w Indonezji. Jego balijskie korzenie pozostają niewidoczne – stał się artystą uniwersalnym. Mój ulubiony obraz, „*Król kłamstw*”, doskonale oddaje jego styl. Przedstawia dwóch mężczyzn: barmana z shakerem, który pyta: „*Czemu gapisz się na mojego drinka, bracie?*”, oraz gościa w garniturze, którego myśl brzmi: „*Dlaczego czuję się oszukany?*”. Ich spojrzenia krzyżują się w niemych oskarżeniu.

Masriadi przejawia ludzkie ciała, drwi z norm, bawi się popkulturą i mrocznym humorem. Jego sztuka trafia do kosmopolitycznej publiczności wielkich miast.

Sarkastyczny ton prac Masriadiego ma źródło w jego biografii. Porzucił prestiżowy *Institut Seni Indonesia*, by szukać własnego stylu poza akademickimi schematami. Przez rok malował bóstwa balijskie, ale światową sławę przyniosły mu uniwersalne tematy. Czy taka droga czeka całą współczesną kulturę Bali? Czy Balińczycy, by przetrwać, muszą rozpuścić się w wielokulturowej Indonezji? Czy ich muzyka, taniec i sztuka pójda drogą japońską – gdzie tradycja odrodziła się jako anime i nowoczesna literatura?

Bali już nim nie jest. Stało się towarem. Ale może właśnie ta przemiana jest szansą? Masriadi udowodnił, że można zachować tożsamość, nie zamykając się w folklorystycznej klatce. Jego sztuka nie jest „balijska” – jest po prostu dobra. I to może być klucz: nie bronić skansenu, ale tworzyć coś, co przetrwa nawet w zderzeniu z milionami turystów.

23

Dziki duch tropików, czyli od religijnego malarstwa do nowoczesnej formy

Spacerując po rynkach rzemiosła w Ubud i Sukawati lub odwiedzając galerie sztuki, trudno dostrzec dzieła, które zrywają z balijską estetyką i duchem. Wygląda na to, że współcześni artyści

Czy wyspa Bali pozostaje rajem?

nie mogą uwolnić się od stylu swoich pradziadów, a niewidzialne siły kontrolują ich umysły, hamując kreatywność. Balijscy malarze mają jakby wmontowane fabryczne ograniczniki prędkości – podobnie jak wiele samochodów osobowych. Czy sami sobie te „czipy” zainstalowali?

Pierwsi koneserzy sztuki balijskiej zachwycali się „bujnością demonicznego ducha tropikalnego prymitywu”. Obrazy wyróżniały się energią, ale jednocześnie wyrafinowaniem i złożonością formy, przypominając barokowe kompozycje z motywami tropikalnymi.

Przed latami 20. XX wieku tradycyjne malarstwo balijskie powstawało głównie w stylu znanym dziś jako *Kamasan* lub *Wayang*. Były to wizualne interpretacje narracji, zwłaszcza hindusko-jawajskich eposów: *Ramajany* i *Mahabharaty*.

Eksplozja nowoczesnej sztuki balijskiej

Dzieła tworzone tradycyjnie na papierze płóciennym lub drewnie, używając ograniczonej palety naturalnych barwników: czerwieni ze skał wulkanicznych, ochry, błękitu z indygo i czerni z sadzy. Przedstawienia postaci i ornamentów musiały być zgodne z surowymi zasadami religijnymi. Wiele obrazów powstawało zespołowo, dlatego często pozostawały anonimowe.

W latach 30. XX wieku tradycyjne malarstwo balijskie – dotąd religijne i mitologiczne – przeszło radykalną przemianę. Artyści zaczęli przedstawiać życie codzienne, rozwijając indywidualne style pod wpływem zachodnich gości. Sceny wiejskie zastąpiły hinduskie mity, turyści wyparli świątynnych patronów, a na stosunkowo małym obszarze (w promieniu 25 km) wykształciły się trzy nurty malarskie. W centrum tego artystycznego epicentrum leżała wioska Batuan.

Artyści z Batuan byli wszechstronni – zajmowali się nie tylko malarstwem, ale także tańcem i rzeźbą. W przeciwieństwie do Ubud, wpływ Zachodu na ich twórczość był mniejszy. Obrazy z tego okresu często przedstawiały mroczne, zatłoczone sceny z legend lub codzienności, pełne groteskowych duchów, potworów i czarownic. Charakterystyczne było użycie gradacji szarości, tworzących nastrój mroku, oraz wypełnianie całej powierzchni obrazu drobnymi detalami.

RAJ WYKREOWANY PĘDZLEM

Ubud stał się centrum sztuki w latach 30. XX wieku dzięki mecenatowi lokalnych władców. Do historii przeszli tacy artyści jak I Gusti Nyoman Lempad, który z architekta i rzeźbiarza przekształcił się w wybitnego rysownika, czy Anak Agung Gde Sobrat. Balijscy twórcy otrzymywali materiały i możliwość sprzedaży prac dzięki wsparciu europejskich artystów Waltera Spiesa i Rudolfa Bonnetta. Opracowali oni eksperymentalne style, które europejscy krytycy uznali za nowoczesną sztukę balijską – w przeciwieństwie do tradycyjnej, podlegającej surowym zasadom ikonografii religijnej.

Gildia artystów *Pita Maha*, działająca od 1934 roku w pałacu w Ubud, rozwinęła skrzydła w 1936 roku. Jej misją była promocja balijskich malarzy i rzeźbiarzy poza wyspą. W latach 1936–1939 Bonnet zorganizował znaczące wystawy tej nowoczesnej sztuki w Holandii i Londynie. *Pita Maha* działała aż do japońskiej inwazji na Bali w 1942 roku.

Sanur: Inny rodzaj sztuki

Sanur, w przeciwieństwie do położonych w głębi lądu Ubud i Batuan, był pierwszym balijskim kurortem plażowym. W latach 30. XX wieku przybywali tu turyści statkami wycieczkowymi, a miejscowi artyści mieli łatwy dostęp do zachodnich gości, głównie dzięki sklepowi braci Neuhaus, którzy sprzedawali balijską sztukę.

Malarstwo z Sanur wyróżniało się lekkością, zabawą i dekoracyjnością, często przedstawiając morskie stworzenia, erotyczne sceny i dzikie zwierzęta w zaskakujących kompozycjach. W przeciwieństwie do religijnych motywów sztuki z Ubud i Batuan, prace z Sanur były początkowo skromnymi czarno-białymi akwarelami. Dopiero z napływem turystów zaczęto używać pastelowych barw, dostosowując się do gustów cudzoziemców.

Ten bujny okres twórczości osiągnął szczyt pod koniec lat 30. XX wieku. Sławni goście, tacy jak Charlie Chaplin czy antropolog Gregory Bateson i Margaret Mead, zachęcali lokalnych artystów do tworzenia oryginalnych dzieł. Bateson i Mead kupili nawet ponad dwa tysiące obrazów i zabrali je do Ameryki.

Malarstwo balijskie zyskało wówczas wyjątkową pozycję w Azji Południowo-Wschodniej. Pod względem liczby utalentowanych

Czy wyspa Bali pozostaje rajem?

artystów ustępowało jedynie scenie malarskiej w Wietnamie.

Ale czy sama sztuka może zachować oryginalny balijski klimat, wykreowany najpierw przez romantyczne plakaty turystyczne z lat 30. XX wieku, a później utrwalony w książkach?

Bez turystów przybywających sto lat temu statkami do Sanur nie powstałby mit „raju na ziemi”. Dwie książki – będące pokłosiem długich pobytów i wnikliwych obserwacji – utrwaliły nieskazitelny wizerunek wyspy w powojennych dekadach.

„*Wyspa Bali*” karykaturzysty Miguela Covarrubiasa (1937) oraz „*Dom na Bali*” kompozytora Colina McPhee (1947) rozpały wyobraźnię nowego pokolenia zamożnych mieszkańców Zachodu na krótko przed rewolucją „dzieci kwiatów” i festiwalem Woodstock. Jednym z jej efektów stał się „szlak hipisów”, wiodący przez Azję i łączący Sydney z Londynem.

Od raju odkrytego do raju w ramce: cyfrowe wcielenie balijskiego mitu

Sen, który Covarrubias i McPhee pomogli wykreować na początku XX wieku, nie zniknął — po prostu przybrał nową formę. „Wyspa Bogów” jest nieustannie reinterpretowana przez kolejne pokolenia przyjezdnych. To, co zaczęło się jako ręcznie rysowane mapy w notatnikach podróżników i ziarniste fotografie w książkach antropologicznych, dziś istnieje w ultrawysokiej rozdzielczości: nagraniach skąpanych w słońcu, ujęciach z dronów nad polami ryżowymi i pozach jogi na klifach o wschodzie słońca.

Balijski mit, który niegdyś rozprzestrzeniał się dzięki literaturze i przekazowi ustnemu, dziś znalazł swoje najnowsze medium — algorytm.

Lata 60. i 70. przyniosły bosonogich poszukiwaczy i duchowych wędrowców. Lata 90. surferów i backpackerów. Ale w XXI wieku nowymi narratorami balijskiej tożsamości stali się cyfrowi nomadzi, influencerzy i przedsiębiorcy lifestyle’owi. Dla wielu Bali istnieje już nie tyle jako miejsce, co jako marka — tropikalny interfejs między odpoczynkiem a aspiracją.

Tam, gdzie kiedyś artyści malowali sceny z życia wsi czy starożytne eposy, dziś dominuje obraz kuratorowany na Instagramie. Wulkan wciąż stoi, tarasy ryżowe są nadal zielone,

RAJ WYKREOWANY PĘDZLEM

ale teraz ukazane w świetle fotograficznych filtrów. Raj, kiedyś wyobrażony w słowie i pigmentcie, dziś żyje w pikselach.

Ta zmiana jest nie tylko estetyczna — jest strukturalna. Całe lokalne gospodarki zależą dziś od widzialności. Kawiarnie

